

30 TYS. GRZYWNY ZA OGNISKO!

NAJNIZSZA KARA TO 5 TYS. ZŁ

STR. 3

EXPRESS

ilustrowany



WYBRANKI JACKA BORKOWSKIEGO

• Aktor stawał na ślubnym kobiercu czterokrotnie

STR. 16



SĄD W ŁODZI PRZYZNAŁ RODZICOM PO 150 TYS. ZŁ ZADOSCUCZYNIENIA, A RODZENSTWU PO 80 TYS. ZŁ

KARYGODNE BŁĘDY PRZY PORODZIE!

Dziecko jest głęboko niepełnosprawne, bo lekarz wyszedł z dyżuru

STR. 2

„RUCHOME SCHODY” DO USC

STR. 3



PIOTRKOWSKA



**SWINGOWY
SPACER**

STR. 4



**MOTOCYKLIŚCI
W GARNITURACH**

STR. 5



EXPRESSOWO

CZAS WOLNY Weekendowe spacery, wycieczki i zajęcia w plenerze

● Dziś, 23 maja, o godz. 11 odbędzie się pierwsze spotkanie z cyklu „Joga w Parku Podolskim”. Zajęcia z tej dyscypliny, cieszące się ogromnym zainteresowaniem, są organizowane dla wszystkich chcących uprawiać jogę. Na miejsce ćwiczeń wybrano zachodnią część Parku Podolskiego, od strony al. Rydza-Śmigłego, między tętniącą fontanną i skałkami. Na zajęcia należy założyć wygodny strój do ćwiczeń, zabrać matę, kocyk lub duży ręcznik, wodę do picia. Spotkania odbywają się w ramach projektu Łódzkiego Budżetu Obywatelskiego.

● Koło Przewodników im. Rembielińskiego łódzkiego PTTK z okazji jubileuszu 75-lecia zaprasza dziś, 23 lipca, na spacer pod hasłem „Między Moskwą a Paryżem Łódź”. Celem przechadzki będzie szukanie odpowiedzi na pytania: jaki ślad w historii Łodzi pozostawiły kultury Wschodu i Zachodu, a także czym Łódź zasłynęła w Europie? Zbiórka o godz. 11 na pl. Sądzińskiego (przed dworcem Fabrycznym).

● „Próchnika z mapy nie znika” to hasło spaceru staropoleskiego organizowanego w ramach projektu „Dzielnica Wiazowa. Nowe spojrzenie na Stare Pole”, zaplanowanego dziś, 23 maja, o godz. 12. Zbiórka u zbiegu ul. Próchnika i Lipowej. „Ulica Próchnika - na pierwszy rzut oka zwyczajna, gęsto zabudowana kamienicami z końca XIX w. A jednak to właśnie tu, za fasadami, w bramach i podwórkach, kryją się powieści, których śladów nie widać z ulicy” – zachęcają do udziału organizatorzy.

● Zielona Łódź w niedzielę, 24 maja, organizuje spacer po Zespole Przyrodniczo-Krajo-
brazowym „Ruda Willowa”. Obejmuje on ochroną krajobrazu doliny górnego odcinka Neru i fragment doliny Gadki wraz z lasem Ruda-Popioły, parkiem im. 1 Maja i Stawami Stefańskimi. Uczestnicy przejdą wzdłuż Neru i Stawów Stefańskiego, przez las Ruda-Popioły z jego zabytkowymi willami. Zbiórka o godz. 12 przy skrzyżowaniu ul. Farnej i Plażowej.

● Miłośnicy turystyki pieszej mają okazję wybrać się na wycieczkę „Malownicze zakola górnej Warty” z Klubem Turystów Pieszych „Salamandra” łódzkiego PTTK. Wycieczka na trasie Bobry, Zalew Jankowice w Zakrzówku Szlacheckim, Ważne Młyny odbędzie się w niedzielę 24 maja. Uczestnicy poznają walory krajobrazowe malowniczego odcinka górnej Warty na pograniczu woj. łódzkiego i śląskiego. Zbiórka na dworcu Łódź Widzew o godz. 7.05.

● Łódzki Klub Turystów Kolarzy PTTK w Łodzi zaprasza w niedzielę, 24 maja, na wyprawę rowerową „Na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej”. Trasa będzie wiodła szutrami i opłotkami równoległe do ul. Rokicińskiej przez Bedoń do stacji PKP Rokiciny-Kolonia. Organizatorzy opowiedzą o funkcji, jaką pełnił tamtejszy dworzec w czasach „Ziemi Obiecanej” i o tym, dlaczego linia kolejowa do Łodzi i węzeł kolejowy powstały w Koluszkach a nie w Rokicinach. Zbiórka o godz. 9 w parku Staromiejskim przy zegarze słonecznym lub godz. 9.30 u zbiegu al. Rodziny Grohmanów i Wydawniczej. (MR)

Alik błakał się po ulicy św. Jerzego

Kilka dni temu do schroniska dla zwierząt trafił pies, który błakał się po ul. św. Jerzego. Ma około 8 lat i waży 10,8 kg. Nie miał czipa i nie był kastrowany. Ma stan zapalny lewego ucha, więc przebywa pod opieką weterynarzy. Osoby, które chciałyby go przysiągnąć mogą dzwonić na numer 724 402 447.



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Dziecko jest głęboko niepełnosprawne, bo lekarz wyszedł z dyżuru

Karygodne zaniedbania przy porodzie, który odbywał się w skierniewickim szpitalu doprowadziły do tego, że dziecko jest niepełnosprawne i rodzina nie może z nim nawiązać kontaktu. Sąd Okręgowy w Łodzi właśnie przyznał zadośćuczynienie rodzicom i rodzeństwu chorego dziecka.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Do tragedii, która doprowadziła do procesu o zadośćuczynienie za naruszenie dóbr osobistych i właśnie znalazła finał w postaci wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi, doszło w skierniewickim szpitalu w 2018 r. Pacjentka przyjechała w nocy na poródówkę po tym, jak w 37. tygodniu ciąży odeszły jej wody płodowe.

Wykonano jej badanie KTG. Wynik mógł świadczyć o wystąpieniu niedotlenienia płodu i diagnostykę należało poszerzyć, ale lekarz tego nie zrobił. Ok. godz. 5 ponownie wykonano pacjentce badanie KTG i podano kroplówkę z oksytocyny, aby przyspieszyć akcję porodu. W tym czasie dyżurujący doktor, który od lat pracował w tym szpitalu, samowolnie opuścił oddział. Nie powiadomił o tym ordynatora.

Zdaniem sądu, zapis z KTG wskazywał na brak występowania akcji serca u dziecka.

Pacjentce cesarskie cięcie wykonali dopiero lekarze, którzy przed godz. 8 przyszli do pracy. Dziecko urodziło się bez oddechu, jego serduszek przez ok. 10



FOT. KATARZYNA MISZAL / POLSKAPRESS

minut po porodzie nie pracowało. Noworodka uratowano dzięki resuscytacji i przewieziono do szpitala w Łodzi. Konsekwencje zaniedbań są jednak tragiczne.

Dziecko cierpi z winy lekarza

Dziecko żyje, ale z powodu komplikacji okołoporodowych ma porażenie czterokończynowe i wiele chorób, które sprawiają, iż jego stan jest bardzo ciężki i nie ma nadziei na poprawę. Wina lekarza i szpitala nie budzi wątpliwości. Prawomocnym wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi lekarz został uznany za winnego narażenia dziecka na niebezpieczeństwa utraty zdrowia lub życia i samo-

wolne opuszczenie oddziału w czasie dyżuru. Po kolejnym procesie, wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi szpital musiał wypłacić pokrzywdzonemu dziecku milion złotych zadośćuczynienia, odszkodowanie i stałą rentę. Teraz zapadł kolejny wyrok.

- Najcięższe i nieodwracalne uszkodzenia na zdrowiu wiążące się z dotkliwą, niekończącą się krzywdą, są porównywalne z krzywdą związaną z definitywną utratą najbliższej osoby - orzekł Sąd Okręgowy w Łodzi przyznając rodzicom i rodzeństwu dziecka zadośćuczynienie za to, że z winy szpitala doszło do zaniedbań skutkujących niepełnosprawnością dziecka, któ-

ra uniemożliwia bliskim nawiązanie z nim prawidłowej więzi rodzinnej.

Sąd Okręgowy w Łodzi przyznał rodzicom dziecka po 150 tys. zł zadośćuczynienia, a jego rodzeństwu po 80 tys. zł.

Dyrekcja szpitala zabiera głos

Po publikacji tekstu w wydaniu papierowym swoje oświadczenie przysłała w imieniu dyrekcji szpitala rzeczniczka prasowa tej placówki.

„Opisana sprawa dotyczy wydarzeń sprzed kilku lat. Rozumiemy ból rodziny, której życie zostało zmienione bezpowrotnie. Wyrażamy szczerze współczucie. Robimy wszystko, żeby takie sytuacje nigdy już nie miały miejsca. (...) Zmieniło się bardzo dużo. Obszar położniczo-ginekologiczny był pierwszym, który nowa dyrekcja objęła kompleksowym audytem wewnętrznym. (...) Wszystkie procedury w obszarze położniczo-ginekologicznym zostały zrewidowane i zaktualizowane. Oddział działa zgodnie z najwyższymi standardami” - pisze w imieniu dyrekcji placówki Iwona Zaciewska, rzecznik Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Skierniewicach.

Temperatura w Łodzi

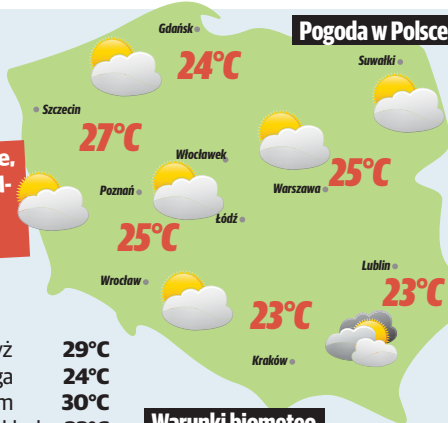
dzień **24°C**
noc **11°C**

Zachmurzenie małe, wiatr słaby, zachodni i południowo-zachodni.

Dzisiaj w Europie

Ateny	23°C	Paryż	29°C
Berlin	28°C	Praga	24°C
Bruksela	27°C	Rzym	30°C
Dublin	21°C	Sztokholm	23°C
Helsinki	16°C	Wiedeń	24°C
Londyn	27°C	Wilno	20°C
Madryt	34°C	Zagrzeb	29°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo



Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela
dzień **26°C**
noc **10°C**

Poniedziałek
dzień **23°C**
noc **11°C**

Wtorek
dzień **24°C**
noc **12°C**

Park na Zdrowiu

OSTATNIE ZAJĘCIA NA NARTOROLKACH

Ostatnie zajęcia z jazdy na nartorolkach w parku na Zdrowiu (bezpłatne, otwarte dla wszystkich) odbędą się 26 maja w godz. 17.30-19. Należy przynieść kask, (może być rowerowy), rękawiczki i okulary. Organizator zapewnia nartorolki, buty, kijki i instruktora. Obowiązują zapisy telefoniczne: 501 045 877. Zbiórka na rondzie przy ścieżce biegowej na końcu parkingu zoo. (MR)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Wysokie grzywny i mandaty za ognisko lub grill w lesie

Nawet 30 tys. zł może wynieść grzywna za rozpalenie ogniska lub grilla w lesie. Najniższa kara to 5 tys. zł. Przepisy zmieniły się przed tym sezonem.

Matylda Witkowska

Przykra niespodzianka może spotkać w tym sezonie miłośników grillowania lub śpiewania przy ognisku w lesie. W tym roku mocno wzrosły kary za rozniecanie ognia na terenach leśnych.

Od razu na miejscu straż leśna może ukarać mandatem do 5 tys. zł, (a nawet do 6 tys. jeśli ktoś popełnił kilka wykroczeń jednocześnie). Jeśli sprawa trafi do sądu, można dostać aż 30 tys. zł grzywny za spowodowanie zagrożenia pożarowego.

To drastyczna podwyżka stawek. W zeszłym roku maksymalny mandat za leśne ognisko lub grilla wynosił 500 zł (1000 zł za kilka wykroczeń),

a sąd mógł nałożyć maksymalnie 5 tys. zł grzywny.

Stawki nie były od dawna aktualizowane, a nowe mają lepiej chronić lasy. Z danych Lasów Państwowych wynika, że dziewięć na dziesięć pożarów lasów wywołanych jest przez człowieka - zarówno przez nieostrożność, jak i przez celowe podpalenia. Tylko w ciągu czterech pierwszych miesięcy tego roku na terenie podlegającym Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych wybuchło 27 pożarów, które objęły ponad 12 ha lasu.

Polska jest jednym z najbardziej zagrożonych pożarami lasów krajem Europy, a zmiany klimatu i susze nasilają zagrożenie. Kiedyś najgorzej było latem, ale ostatnio sucho jest

także wiosną - w ubiegłym roku największe zagrożenie pożarami odnotowano w kwietniu i w sierpniu.

Także teraz mimo wczesniej wiosny w lasach regionu łódzkiego panuje III, najwyższy, poziom zagrożenia pożarowego. Na razie nie ma zakazu wstępu do lasów, ale strażacy apelują o rozsądek.

- Używajmy ognia tylko w miejscach do tego wyznaczonych. Niech nie będzie on rozpalany na dziko w lesie - apeluje Janusz Witkowski, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi.

W Polsce na terenie lasów i w odległości 100 m od ich granicy nie wolno rozpałać ognia. Wyjątkiem są miejsca do tego wyznaczone. Zakaz palenia



W Polsce na terenie lasów i w odległości 100 m od ich granicy nie wolno rozpałać ognia. Wyjątkiem są miejsca do tego wyznaczone.

FOT. LUKASZ GÓR

dotyczy każdego rodzaju ognia - w lesie nie wolno palić ogniska, grillować, gotować na ogniu, a nawet palić papierosów.

Wyjątkiem dla papierosów jest możliwość ich palenia na drogach utwardzonych i w miejscach wyznaczonych do pobytu ludzi.

Te same przepisy obowiązują na terenach śródlęsnych, wrzosowiskach i torfowiskach - tu też nie wolno palić jakiegokolwiek ognia.

Thomas Anders z zespołu Modern Talking wystąpi w Atlas Arenie

Dariusz Pawłowski

Thomas Anders - głos zespołu Modern Talking - w przyszłym roku wróci z koncertowaniem do Polski. Artysta wystąpi ze swoją formacją w łódzkiej Atlas Arenie.

Koncert odbędzie się 27 listopada 2027 r. Thomas Anders zaprezentuje się w Łodzi w ramach jubileuszowej trasy z okazji 40-lecia działalności jednego z najpopularniejszych duetów w historii popu, kryjącego się pod nazwą Modern Talking.

„To będzie wieczór pełen wspomnień i świetnej zabawy. Zapraszamy wszystkich, którzy chcą poczuć klimat największych przebojów grupy na żywo” - zachęcają organizatorzy.

Thomas Anders i jego zespół wykonają zatem między innymi takie przeboje, jak „Cheri, Cheri Lady”, „You're My Heart, You're My Soul”, „Brother Louie”, „Geronimo's Cadillac”, „Sexy, Sexy Lover” i wiele innych.

- Koncert Thomasa Andersa to propozycja, która idealnie wpisuje się w naszą strategię budowania różnorodnego i międzynarodowego repertuaru. Widzimy ogromne zainteresowanie wydarzeniami, które łączą pokolenia i przywołują muzyczne wspomnienia. Ten jubileuszowy wieczór w Atlas Arenie ma szansę stać się jednym z najbardziej klimatycznych koncertów sezonu - uważa Alicja Sitek, brand manager łódzkiej Atlas Areny.

Bilety na koncert trafiły już do sprzedaży. Są w cenach od 299 zł.

Łódzcy urzędnicy czekają aż jakaś panna młoda złamie nogę?



Taką scenografię przygotowano nowożeńcom i ich gościom w łódzkim USC.

FOT. JAKUB MLONKA

Jakub Mlonka

Popękane schody, prowizoryczne zabezpieczenia z białoczerwonej taśmy i kruszący się pomnik tuż obok miejsca, w którym Łódzianie biorą ślub. Tak dziś wygląda otoczenie Urzędu Stanu Cywilnego przy al. Piłsudskiego 100 w Łodzi. Goście weselni

i mieszkańcy nie kryją oburzenia.

- To miała być piękna pamiątka dla młodej pary. Ludzie wychodzili z urzędu, wszyscy chcieli zrobić zdjęcia telefonami, a tam zniszczone schody i paskudna barierka owinięta taśmą. Przecież to jest kpina - napisała do nas oburzona Czytelniczka, która w minioną sobotę była tam na ślubie.

Kobieta podkreśla, że wielu gości próbowało ustawić się do zdjęć w taki sposób, aby nie było widać zniszczonych elementów.

Uszkodzone fragmenty zostały zabezpieczone białoczerwoną taśmą ostrzegawczą. W pobliżu znajduje się również pomnik, którego elementy są popękane i wyraźnie zniszczone.

Trudno nie odnieść wrażenia, że reprezentacyjne miejsce, przed którym każdego tygodnia pozują do zdjęć nowożeńcy, od dawna wymaga pilnego remontu. Co na to urzędnicy?

Do zesłania tego wydania do druku pracownicy magistratu nie odpowiedzieli na pytania dotyczące remontu wejścia do USC.



Thomas Anders, niemiecki piosenkarz, kompozytor i producent przypomni twórczość duetu Modern Talking.

FOT. MAT. PRAS.

Swingowy Spacer po Piotrkowskiej, czyli...

Swing, jak się okazuje, wciąż ma wielu fanów, którzy doskonale potrafią bawić się przy tej ponadczasowej muzyce. Udowodniła to kolejna międzypokoleniowa parada w klimacie retro, która stała się już łódzką tradycją.

Jacek Zemła

Piotrkowska stała się areną tańca i muzyki w stylu nowoorleańskiego jazzu z początków ubiegłego stulecia.

Doroczna łódzka parada łączy pasjonatów muzyki dixielandowej, tancerzy swingowych oraz miłośników mody i motoryzacji z pierwszej połowy XX wieku. W minioną niedzielę w samo południe uczestnicy napełnili nieco senną jesienną porę Piotrkowską radosnym rytmem, elegancją dawnych lat i niesamowitą energią tańca. Punktualnie

o godz. 12 w akompaniamencie trąbki i towarzystwie starych samochodów wyruszyli z pasaży Rubinsteina w rytmie swingu w kierunku pl. Wolności. Wyjątkowa podróż w czasie do amerykańskich rytmów sprzed stu lat odbyła się z udziałem najlepszych łódzkich zespołów dixielandowych.

Tegoroczna edycja Swingowego Spaceru po Piotrkowskiej przyniosła solidną dawkę swingu na żywo, mocny taneczny akcent na starcie oraz zupełną nowość: konkurs na najlepszy strój z tamtych lat.



Motocykliści w garniturach

Zrobili to jednocześnie w ponad 120 krajach na świecie i więcej niż tysiącu lokalizacji. Motocykliści pojechali w szczytnym celu.

Bartosz Książak

Ponad 30 dżentelmenów i dam na klasycznych motocyklach wzięło udział w łódzkiej odsłonie światowej akcji charytatywnej - The Distinguished Gentleman's Ride.

Tym razem wydarzenie miało charakter integracyjny, a główna baza zlokalizowana była w salonie Triumph Łódź. W minioną niedzielę o godz. 10 rano teren przy al. Włókniarzy stał się centrum elegancji na dwóch kołach. Choć w tym roku organizatorzy zrezygnowali z tradycyjnego, szerokiego przejazdu przez miasto, atmosfera była równie elektryzująca, co podczas poprzednich edycji. Miejsce spotkania wypełniło się zażytkowymi cafe racerami, dystyngowanymi cruiserami, scramblerami i nowoczesnymi klasykami. Były też małe Vespy i klasyczne japońskie skutery z dawnych lat.

Uczestnicy, ubrani w tweedowe marynarki, garnitury i kaszkiety udowodnili, że jazda motocyklem to nie tylko prędkość, ale przede wszystkim styl i klasa.

Celem tegorocznego, 15. DGR, była zbiórka funduszy na rzecz walki z rakiem prostaty i wsparcie zdrowia psychicznego mężczyzn. Łódzka społeczność po raz kolejny pokazała wielkie serce, zbierając blisko 500 dolarów.

Na motocyklistów czekał poczęstunek, kawa oraz moż-



liwość wymiany doświadczeń i podziwiania unikalnych maszyn.

W tegorocznej edycji The Distinguished Gentleman's Ride na całym świecie pojechało ponad 120 tys. motocyklistów i motocyklistek.



Na początku była ul. Dąbrowska

Ul. Jarosława Dąbrowskiego jest ściśle związana z historią wsi Dąbrowa, która w 1915 roku została włączona do Łodzi.

Z centrum miasta jechało się do niej ul. Dąbrowską. Podczas II wojny światowej Niemcy zmienili jej nazwę na Strassburger Linie. Po zakończeniu okupacji patronem tej ulicy został Jarosław Dąbrowski, generał walczący na barykadach Komuny Paryskiej. Dziś ulica ta ciągnie się od ul. Rzgowskiej aż do ul. Puszkina, a więc należy do najdłuż-

szych w Łodzi. Do ul. Dąbrowskiego przylega park noszący imię Jarosława Dąbrowskiego. Został założony w 1960 roku. Projektował go inżynier Chrablewski. Zajmuje 6,5 hektara.

Przy zbiegu ul. Dąbrowskiego i Kilińskiego znajdowała się zajezdnia tramwajowa. Została zbudowana w 1928 roku według projektu Rudolfa Sunderlanda na zamówienie Kolei Elektrycznej Miejskiej. W 2012 roku zajezdnia została rozebrana przez nowego właściciela tego terenu.

(AG)



Obecny wygląd ulicy



Zajezdnia przy ul. Dąbrowskiego

Łódzkie historie

Park Mikołajewski, czyli obecny park im. Sienkiewicza



Zielona twarz Łodzi

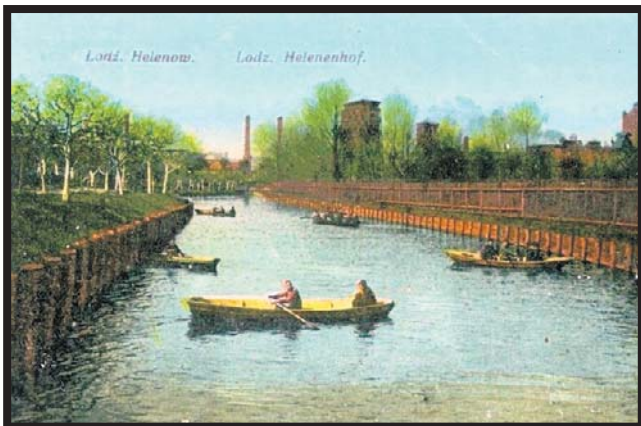
Anna Gronczewska

Łódź zawsze była zielonym miastem. Powstała na terenie nie istniejącej już Puszczy Łódzkiej. Z czasem zaczęły powstawać tu parki.

W miejscu, gdzie powstało miasto znajdowała się Puszcza Łódzka. Przechodził przez nią tylko Trakt Piotrkowski, resztę terenu stanowiły lasy. Natomiast, gdy nadszedł rok 1820 i zaczęło się uprzemysłowienie miasta to rozpoczęła się wycinka lasów. Osadnicy potrzebowali drewna na budowę domów, na opał, na wznoszenie warsztatów. Potem, przez niemal ćwierć wieku, drzewo służyło jako opał do pieców parowych. Tak więc łódzki las się przetrzedził. Z czasem ścinano go, by był teren, gdzie miasto mogło się rozbudowywać. W 1840 roku przyłączono do Łodzi duże, tereny leśne, które potem wycięto. Z jednym wyjątkiem. To miejsce to park Źródłiska. To był pierwszy publiczny łódzki park. Potem powstało kilka kolejnych, urządzanych przez miasto. W 1901 roku złożono wniosek do gu-

bernatora piotrkowskiego o zatwierdzenie statutu Towarzystwa Upiększania Miasta i Okolic. Został odrzucony. Gubernator stwierdził, że w Łodzi jest wystarczająca ilość drzew i dostatecznie dużo parków publicznych. Były zaś trzy i jeden w trakcie urządzania.

- To Park Kolejowy założony w 1874 roku - mówił nam zmarły niedawno Mirosław Wojalski, znawca historii Łodzi. - Dzisiejszy Park im. Sienkiewicza, który nazywał się Mikołajewski. Powstał w 1896 roku na miejscu tzw. świńskiego targu. Był też park przy ul. Dzielnej, czyli dzisiejszy Park im. Staszica. Z czasem zaczęły powstawać kolejne. Jak park przy ul. Narutowicza, która wtedy nazywała się ul. Dzielna. Tam w 1912 roku odbywała się wielka wystawa przemysłowo-rzemieślnicza. Został po niej pomnik robotnika wspartego na młocie. Był to przed wojną symbol przemysłowej Łodzi. Zniszczyli go w czasie wojny hitlerowcy. Potem powstał Park im. Ponia-towskiego. To fragment lasu zwanego „Złote wesele”, prze-

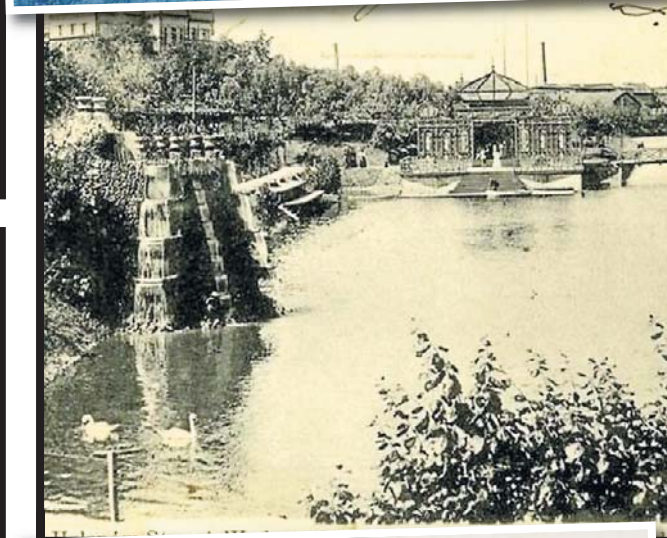


ciętego linią kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Najbardziej znanym jest park w Helenowie, założony w 1884 roku. To pierwszy prywatny park do którego za odpowiednią opłatą mogli wejść wszyscy. W parkach fabrykanckich, jak i miejskich, rosły ciekawe rośliny. W Parku im. Sienkiewicza do dziś można podziwiać... gruszek na wierzbie. To gatunek sprowadzonej z Kaukazu i ma owoce w postaci małych gruszek. Natomiast liście dokładnie takie jak wierzba.

Nowe parki powstawały w Łodzi też po drugiej wojnie światowej.

Przykładem jest tu Park im. Dąbrowskiego, Park Podolski. Powstawały zwykle w czynie społecznym, a w zasadzie partyjnym. Tak utworzono park przy ul. Leczniczej, Staromiejski. Ten ostatni powstał w miejscu wyburzonej przez hitlerowców dzielnicy. Stojące tam drzewa mają ponad sto lat, a nie wyglądają najlepiej. Posadzono je w gruzie i podobno część sprowadzono aż ze Szczecina.



W grze atom, biogaz i miliardy złotych

Polskie ciepłownictwo wciąż w ponad 60 proc. opiera się na węglu, ale stopniowo się zmienia.

System ciepłowniczy w Polsce wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych.



FOT. D3RF

Maciej Badowski

Michał Niewiadomski, założyciel Klubu Energetycznego wskazuje na miks technologii: gaz jako paliwo przejściowe, biogaz i biometan jako niewykorzystany potencjał oraz przyszłościowe wykorzystanie SMR-ów do produkcji ciepła dla miast i przemysłu.

Modernizacja ciepłownictwa: system oparty na węglu traci dominację

Transformacja krajowego systemu ciepłowniczego postępuje, ale, jak podkreśla w rozmowie z portalem strefabiznesu.pl Michał Niewiadomski, założyciel Klubu Energetycznego, odbywa się zdecydowanie wolniej niż w elektroenergetyce.

- Ta transformacja w ciepłownictwie cały czas powolna, nie tak szybka jak w elektroenergetyce - zaznacza ekspert, wskazując, że specyfika sektora sprawia, iż zmiany są bardziej skomplikowane i mniej atrakcyjne inwestycyjnie dla potencjalnych uczestników rynku.

Jednym z kluczowych problemów pozostaje wciąż wysoki udział węgla w systemie. Choć jego znaczenie stopniowo maleje, z około 90 proc. w 2004 roku do ok. 63 proc. obecnie, skala odejścia od paliw kopalnych nadal nie odpowiada potrzebom transformacji. Niewiadomski zwraca uwagę, że w przeciwieństwie do elektroenergetyki, w ciepłownictwie „mniej chętnych jest zdecydowanie do tego, żeby transformować ciepło”, co wynika zarówno z wysokich kosztów, jak i struktury własnościowej sektora.

Wśród głównych barier modernizacji ekspert wymienia finansowanie. System ciepłowni-

niczy w Polsce wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych, które często przekraczają możliwości lokalnych operatorów.

Koszty i ograniczenia samorządów hamują zmiany

Dodatkowym obciążeniem jest system EU ETS, obejmujący instalacje powyżej 50 MW. Konieczność zakupu uprawnień do emisji CO ogranicza zdolność przedsiębiorstw do finansowania modernizacji.

- Ciepłownie powyżej 50 MW mocy są już objęte systemem ETS, czyli muszą płacić za emisję dwutlenku węgla. Stąd też ich zdolności do tego, żeby mieć kapitał do inwestycji, też są zdecydowanie mniejsze - wyjaśnia nasz rozmówca.

Choć, jak podaje, dostępne są mechanizmy wsparcia, m.in. środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska czy finansowanie instytucji finansowych, nie rozwiązują one problemu w pełni. - Proces inwestycyjny wymaga nie tylko kapitału, ale również partnerstw technologicznych i długoterminowej strategii modernizacji - podkreśla.

W efekcie transformacja sektora pozostaje zadaniem wieloletnim i kosztownym, a jej tempo w dużej mierze zależy od zdolności do przełamania barier finansowych oraz organizacyjnych na poziomie lokalnym.

O jakich kosztach mówimy, jeśli chodzi o transformację ciepłowniczą? Zdaniem Niewiadomskiego, rozstrzał kosztów jest ogromny. Jak przypomina, premier Donald Tusk podczas konferencji w Gdańsku w marcu mówił o bilionie potrzebnym na szeroko pojętą transformację energetyczną.

- Tutaj mówimy o kilkuset miliardach złotych. Z jednej strony mamy kwestię tych dużych ciepłowni, ale z drugiej

strony mamy też ciepłownie rozproszone. Te małe, które nie są objęte ETS-em, a które też wymagają wsparcia finansowego. I tu na pewno, jak to wszystko pozbieramy w całość, to mamy rzędy wielkości kilkuset miliardów złotych - podsumowuje.

SMR-y jako potencjalne źródło stabilnego ciepła w przyszłości

Zdaniem Niewiadomskiego małe reaktory modułowe (SMR) przestają być wyłącznie koncepcją futurystyczną, a coraz częściej stają się realnym kierunkiem rozwoju energetyki w Europie Północnej.

- Ja z dużą nadzieją kibicuję rozwiązaniom skandynawskim. Czy to są rozwiązania z Finlandii, czy to są rozwiązania z innych krajów, gdzie faktycznie są zaawansowane prace nad tym, żeby stworzyć SMR dedykowany tylko i wyłącznie do produkcji ciepła - mówi.

Jak wskazuje, pierwsze wdrożenia mogą pojawić się szybciej, niż zakłada część rynku. - Jeden z takich projektów ma być odpalony do końca tej dekady w Helsinkach. Więc to nie jest coś bardzo odległego na zasadzie to może 2040 czy 50? Nie, to pod koniec tej dekady ma być odpalany - zaznacza Niewiadomski, zwracając uwagę, że rozwój tej technologii nabiera tempa, szczególnie w krajach o podobnych warunkach klimatycznych.

W jego ocenie kluczowe znaczenie będzie miała praktyczna weryfikacja pierwszych instalacji. - Jeżeli on się zaadaptuje i będzie z powodzeniem pracować, sądzę, że to już się później wydarzy zdecydowanie szybciej - mówi, wskazując na efekt skali, jaki mogą wywołać udane wdrożenia.

Niewiadomski podkreśla również specyfikę regionu Europy Środkowo-Wschodniej,

gdzie zapotrzebowanie na energię ciepłą jest wysokie przez znaczną część roku.

- Jesteśmy w takiej szerokości geograficznej, gdzie właściwie od połowy października do mniej więcej połowy kwietnia potrzebujemy tego ciepła - zauważa i jednocześnie dodaje, że w tym kontekście SMR-y mogłyby pełnić funkcję stabilnego i skalowalnego źródła energii.

Gaz jako paliwo przejściowe: ryzyko importu i presja geopolityki

Niewiadomski zwraca uwagę, że choć gaz bywa postrzegany jako kluczowe paliwo pomocowe w transformacji energetycznej, jego rola nie jest wolna od istotnych ryzyk.

- Gaz oczywiście ma tę tendencję do tego, że jest po prostu importowany i zawsze ten wpływ geopolityki jest tutaj istotny. I to trzeba mieć na uwadze - podkreśla ekspert, przypominając, że uzależnienie od zewnętrznych dostaw surowca już wcześniej prowadziło do kryzysów energetycznych. Jednocześnie wskazuje, że obecne wyzwania nie są zjawiskiem nowym.

- To nie pierwszy kryzys gazowy i nie pierwszy kryzys paliwowy czy energetyczny, bo choćby w 2022 roku też zmagał się z tym w wyniku wojny na Ukrainie - zaznacza. W jego ocenie doświadczenia ostatnich lat pokazują, że opieranie systemu wyłącznie na imporcie gazu nie gwarantuje stabilności w dłuższej perspektywie.

Biogaz i biometan jako krajowy potencjał i element bezpieczeństwa energetycznego

W tym kontekście coraz większe znaczenie mogą zyskiwać krajowe źródła gazu odnawialnego.

- Nie zapominajmy o tym, że oprócz tego, że możemy gaz

importować, to gaz możemy też wytwarzać. Może być to biogaz, może być to biometan - podkreśla Niewiadomski, wskazując na możliwość stopniowego uniezależniania się od dostaw zewnętrznych.

Jak zaznacza, Polska posiada ku temu dobre warunki surowcowe. - Mamy kraj, który w dużej mierze opiera swoją gospodarkę na produkcji żywności i mamy miejsce do tego, żeby ten biogaz wyprodukować - mówi. W jego ocenie rozwój tego segmentu wymaga jednak nie tylko inwestycji, ale również zmiany podejścia społecznego i większej akceptacji dla instalacji biogazowych.

Niewiadomski podkreśla również, że potencjał Polski w tym obszarze nie jest zagrożony niedoborem surowca.

- Mamy dużo substratu, więc nie mamy tych problemów co choćby Niemcy, którzy mają bardzo dużo biogazowni, ale już brakuje im tego wsadu - wskazuje. Jednocześnie odnosi się do pojawiających się obaw dotyczących braku wsadu. - Absolutnie bzdura, biorąc pod uwagę jak wiele biogazowni jest w Niemczech, a jak niewiele biogazowni jest w Polsce - mówi.

- Mamy jedną biometanownię otwartą w zeszłym roku na Dolnym Śląsku. Liczymy na kolejne, więc spokojnie mamy dużo wsadu. Jesteśmy krajem, który dużo produkuje żywności i na pewno jesteśmy w stanie tego biogazu dużo wyprodukować. Na tyle dużo, żeby, żebyśmy mogli zmniejszyć naszą ekspozycję na import gazu - tłumaczy.

- Czy to jest przez terminal pływający, który się będzie budował, czy też ten terminal, który mamy w Świnoujściu. My potrzebujemy tych połączeń, my potrzebujemy tych terminali, ale nie możemy również zapominać o tym, że bezpieczna gospodarka to taka go-

spodarka, która jak najwięcej jest w stanie sama wytworzyć własnymi źródłami. Czy to będzie biogaz, czy to będą odnawialne źródła energii - wymienia.

Energetyka jądrowa jako źródło stabilnej mocy i wyzwanie transformacji

W kontekście transformacji energetycznej Niewiadomski podkreśla, że Polska będzie potrzebowała stabilnego źródła energii pracującego w podstawowym systemie.

- Na pewno potrzebujemy źródła, które będzie pracować w podstawie. I elektrownia atomowa jest nam w stanie zapewnić taką podstawę - mówi.

Ekspert wskazuje również na konieczność przyspieszenia odejścia od węgla, które jego zdaniem nastąpi szybciej niż pierwotnie zakładano. Wskazuje przy tym na znaczenie stabilnych źródeł energii w kontekście rosnącej elektryfikacji gospodarki i transportu.

- Kiedy mamy źródło pracujące w podstawie, jak to się mówi, czasami pod sznurek, to wtedy w nocy, kiedy mamy dołinę nocną, kiedy nie mamy dużego zapotrzebowania na energię, a produkcję mamy choćby łądowną akumulatory jeżdżące w postaci samochodów elektrycznych czy stacjonarnych, które w okresie zapotrzebowania większego na energię są w stanie nam dać tańszy prąd - wyjaśnia.

W ocenie Niewiadomskiego realizacja pierwszego projektu jądrowego w Polsce jest możliwa w perspektywie kolejnych kilkunastu lat. - Sądzę, że pierwszy reaktor, bo mamy trzy reaktory w Choczewie, że ten pierwszy reaktor w okolicach tego 2040 roku - wskazuje, dodając jednocześnie, że jako projekt pionierski wymaga on więcej czasu i ostrożnego podejścia wdrożeniowego.

Hazard online - to może być większa afera niż kryptowaluty

Hazard online wymyka się państwu na skalę, która może wstrząsnąć Polską mocniej niż afery kryptowalutowe.

Michał Piękoś

Miliony Polaków grają na nielegalnych platformach, miliardy złotych znikają poza kontrolą fiskusa, a państwo praktycznie utraciło panowanie nad rynkiem hazardu.

„Według naszych danych tylko w ubiegłym roku Polacy wpłacili około 15 miliardów złotych do nielegalnych operatorów hazardu online. Jeżeli dalej będziemy udawać, że problem nie istnieje, to prędzej czy później wybuchnie kryzys” - ostrzega w rozmowie ze Strefą Biznesu Marek Skrzyński, prezes Stowarzyszenia Bukmacherzy Razem.

Polska od lat prowadzi oszpecony eksperyment. Państwo udaje, że kontroluje hazard internetowy, choć w praktyce oddało ogromną część rynku zagranicznym operatorom działającym poza jakimkolwiek realnym nadzorem. Efekt? Miliony obywateli korzystają z nielegalnych serwisów, miliardy złotych wypływają z kraju, a politycy zachowują się tak, jakby problem nie istniał. Tymczasem skala zjawiska zaczyna przypominać mechanizm tykającej bomby finansowej i społecznej - być może groźniejszej niż głośne afery kryptowalutowe, które przez ostatnie miesiące dominiowały debatę publiczną.

Jakby nigdy nic...

Te ostrzeżenia, w normalnie funkcjonującym państwie powinny wywołać polityczne trzęsienie ziemi. Ekspert alarmuje, że do nielegalnych operatorów hazardowych trafia nawet 15 miliardów złotych

rocznie. To suma większa niż budżety wielu ministerstw. To pieniądze, które znikają poza systemem podatkowym, poza ochroną konsumenta i poza realną kontrolą państwa.

- Dziś cała debata publiczna koncentruje się na aferze związanej z giełdą kryptowalutową zondacrypto i na miliardzie złotych, których tysiące ludzi prawdopodobnie już nigdy nie odzyskają. Tymczasem równolegle funkcjonuje znacznie większy problem, o którym praktycznie się nie mówi.

Według naszych danych tylko w ubiegłym roku Polacy wpłacili około 15 miliardów złotych do nielegalnych operatorów hazardu online. To gigantyczne pieniądze wypływające poza jakąkolwiek kontrolę państwa. Obawiam się, że jeżeli dalej będziemy udawać, że problem nie istnieje, to prędzej czy później wybuchnie kryzys, przy którym obecna afery kryptowalutowa będzie wyglądała jak niewielki incydent - powiedział w rozmowie ze Strefą Biznesu Marek Skrzyński, prezes Stowarzyszenia Bukmacherzy Razem.

To porównanie nie jest przesadą. Kryptowalutowe katastrofy mają zwykle charakter spektakularny i medialny - upada giełda, tysiące ludzi tracą pieniądze, wybucha polityczna awantura. Hazard online działa inaczej. Jest cichy, rozproszony, codzienny. Nie wywołuje jednego wielkiego wybuchu, tylko stopniowo wysysa pieniądze z gospodarstw domowych, uzależnia, przenosi przepływy finansowe poza państwo i buduje gigantyczną szarą strefę, której państwo albo nie potrafi, albo nie chce kontrolować.

Skala systemowa

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że nie mówimy już o niszy. Problem przybrał skalę systemową. Według danych z raportu H2Gambling ponad 3 miliony Polaków korzystają z nielegalnych serwisów hazardowych. Wśród nich znajdują się także setki tysięcy nieletnich. W praktyce oznacza to, że państwo kompletnie przegrywa walkę o kontrolę nad cyfrową przestrzenią hazardową.

- Skala zjawiska jest dziś wręcz porażająca. W Polsce funkcjonuje jedno legalne kasyno online, a obok niego działają tysiące nielegalnych stron dostępnych praktycznie bez żadnych ograniczeń. Co roku korzystają z nich miliony użytkowników, w tym również bardzo młodzi ludzie i nastolatki. Problem nie sprowadza się wyłącznie do utraty pieniędzy. Mówimy także o uzależnieniach, braku ochrony konsumenta, agresywnych mechanizmach psychologicznych i danych osobowych, które trafiają poza granice kraju, często do podmiotów działających całkowicie poza europejskim prawem. To już dawno przestał być marginalny problem branżowy, a stał się realnym zagrożeniem społecznym - podkreślił Skrzyński.

To zdanie powinno wybrzmieć szczególnie mocno. W polskiej debacie publicznej dyskusja o hazardzie często sprowadza się do moralizowania. Tymczasem problem jest znacznie szerszy. Mówimy o sektorze, który obraca gigantycznymi pieniędzmi, wykorzystuje zaawansowane algorytmy psychologiczne, funkcjonuje w globalnym środowisku

technologicznym i coraz częściej przenika się z rynkiem kryptowalut, influencerów oraz mediów społecznościowych. To już nie są „jednoręcy bandyci” z początku lat 2000. To wysoko z informatyzowany przemysł cyfrowy.

Polskie państwo odpowiada na tę rzeczywistość narzędziami z epoki analogowej. Formalnie obowiązuje model mieszański: część rynku działa w systemie licencyjnym, ale kasyno online pozostaje monopol państwowym. Legalnie internetowe kasyno może prowadzić wyłącznie Totalizator Sportowy. Jednocześnie bukmacherzy tacy jak STS, Fortuna czy Superbet mogą działać w modelu licencyjnym.

W teorii miało to zapewniać kontrolę rynku i ochronę obywateli. W praktyce stworzyło hybrydę, która nie działa ani jako skuteczny monopol, ani jako efektywny system regulacyjny. Państwo utrzymuje fikcję kontroli, podczas gdy gromadzi masowo uciekają do zagranicznych serwisów.

- Najbardziej niepokojące jest jednak to, że państwo zdaje się akceptować obecny stan rzeczy. Temat regulacji rynku hazardowego wydaje się tematem tabu, tymczasem im dłużej trwa beczynność, tym większe będą społeczne i finansowe konsekwencje - mówi Skrzyński.

To jest być może najbardziej kompromitującym elementem całej historii. W Polsce lubimy opowiadać o „silnym państwie”, cyfryzacji i nowoczesnym nadzorze. Tymczasem wobec rynku wartego dziesiątki miliardów złotych państwo zachowuje się jak bezradny ob-

serwator. Nie nadąża technologicznie, regulacyjnie ani politycznie.

Dania przez to przeszła

Warto zauważyć, że podobny problem przechodziła już Dania. Tam również przez lata funkcjonował monopol państwa, który w teorii miał ograniczać negatywne skutki hazardu. W praktyce doprowadził do eksplozji nielegalnego rynku online.

Birgitte Sand była szefową duńskiego regulatora rynku hazardowego Spillemyndigheden w latach 2008-2020 i była jedną z głównych osób odpowiedzialnych za reformę duńskiego rynku hazardowego.

- Mieliśmy sytuację bardzo podobną - istniał monopol, ale jednocześnie widzieliśmy rosnącą aktywność nielegalnych operatorów kierujących ofertę do naszych obywateli. Problem polegał na tym, że nie dawaliśmy tym firmom możliwości działania legalnie. One chciały być licencjonowane, ale nie miały takiej opcji, więc funkcjonowały poza systemem - powiedziała.

Duńczycy doszli do wniosku, że utrzymywanie fikcji pełnej kontroli nie ma sensu. Zamiast udawać, że internet nie istnieje, otworzyli rynek i zaczęli go realnie regulować.

- Najważniejsze było to, że otworzyliśmy kasyno online w ramach licencji. Poziom kanalizacji przed zmianą był bardzo niski. Już rok po wprowadzeniu nowych regulacji wzrósł znacząco, bo firmy zaczęły ubiegać się o licencje i działać legalnie. Dziś mamy znacznie wyższy poziom kon-

troli nad rynkiem niż wcześniej - dodała.

To niezwykle ważny wątek. W debacie o hazardzie słowo „liberalizacja” często budzi automatyczny opór. Tymczasem doświadczenie duńskie pokazuje coś odwrotnego: czasami większa kontrola państwa wymaga odejścia od fikcyjnego monopolu i stworzenia realnego systemu licencyjnego. Nie chodzi o deregulację, ale o odzyskanie wpływu na rynek, który i tak istnieje.

Sand zwróciła uwagę także na coś jeszcze - państwo samotnie nie wygra tej wojny.

- Operatorzy, którzy wybierają licencję, płacą podatki i przestrzegają regulacji, mogą być naszym najsilniejszym narzędziem w walce z szarą strefą. Nie możemy tego zrobić sami jako administracja - musimy współpracować z całym ekosystemem.

Skalę problemu pokazują dane zaprezentowane przez H2 Gambling Capital. Według raportu obroty szarej strefy hazardu online w Polsce sięgają około 74 miliardów złotych rocznie, a sam nielegalny rynek wygenerował blisko 3 miliardy złotych przychodów brutto w 2025 roku.

To nie jest już niszowy problem regulacyjny. To pytanie o zdolność państwa do funkcjonowania w epoce cyfrowego kapitalizmu platformowego. Jeżeli miliony obywateli masowo korzystają z usług pozostających poza realną kontrolą państwa, to problemem nie są już wyłącznie operatorzy hazardowi. Problemem staje się słabość samego państwa.

Ekspert alarmuje, że do nielegalnych operatorów hazardowych trafia nawet 15 miliardów złotych rocznie.

FOT. MARCIN OLIVA SOTO/POLSKAPRÉSSE

Tumidaj i Złe Mięso to dopiero początek

Kto wpadł na pomysł, by nazwać górę Burdelową, wieś Swornegaciami albo skałę Dupą Słonia? Skąd biorą się te nazwy i jakie historie kryją się za nimi?

Gówniak w Beskidzie Żywieckim

Emil Hoff

Jeśli macie ochotę poznać Polskę tropem nietypowych atrakcji, których same nazwy mogą budzić wesołość, trafiłście w dobre miejsce. Przygotowaliśmy listę niezwykłych miejsc z zabawnymi, dziwnymi i niepokojącymi nazwami.

To zarówno góry, jak i leśne rezerваты, wsie, jeziora, a nawet wyspy. Każde z miejsc wiąże się z turystycznymi atrakcjami i nadaje na wycieczkę w weekend, urlop czy wakacje.

Uprzedzamy jednak, że niektóre z wymienionych destynacji z powodu swojej nazwy mogą nie nadawać się na wycieczkę z dziećmi, chyba że jesteście gotowi odpowiadać swoim pociechom na bardzo wiele krępujących pytań.

Ponad Gnoj Turnia w Kobylanach

To ciekawa formacja skalna u wylotu Doliny Kobylańskiej w Wyżynie Ojcowskiej, w Kobylanach. Można się na nią wspinać - pionowe ściany, częściowo porośnięte roślinnością, sięgają 10 m wysokości; wspinacze wyznaczyli tu 13 ścieżek, ale trzeba mieć własną asekurację. Są też dwie jaskinie, które można eksplorować.

Sromów, czyli wstydliva wieś

Sromów w woj. łódzkim bierze swą nazwę od staropolskiego określenia wstydu. „Sromać się” znaczyło „wstydić”, „rumienić”. Także inne polskie miejscowości noszą podobne nazwy, np. Sromowce Wyżne i Niżne, skąd organizowane są spływy Dunajcem. W Sromowie stoi Muzeum Ludowe założone przez Juliana Brzozowskiego, pełne ślicznych, kolorowych drewnianych figur i figurek, ukazujących życie mieszkańców regionu. Jest też wystawa strojów ludowych i pojazdów konnych spod Łowicza.

Gówniak

Wielu turystów stara się lub przynajmniej planuje zdobyć kiedyś Koronę Gór Polski. Są jednak w polskich górach także mniej imponujące szczyty, na które warto wejść, choćby po to, by mieć co opowiadać znajomym. Zalicza się do nich Gówniak w Beskidzie Żywieckim, wznoszący się na 1617 m n.p.m., jeden ze szczytów grzbietowych Babiej Góry. Nazwa Gówniak bierze się od tego, że dawniej orawscy pasterze wypasali woły na zboczach tej góry (stąd też jej oboczna nazwa - Wołowe Skałki). Woły zostawiały po sobie bydło, i to w dużych ilościach - wystarczających, by cała góra wzięła od nich swą nazwę. Co ciekawe, na niektórych starych mapach można znaleźć zmienioną nazwę Główniak, ale znawcy gór twierdzą, że było to przekreślenie lub świadoma cenzura ze strony co bardziej pruderyjnych kartografów i propagatorów turystyki.

Dupa Słonia

To nazwa skały na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej we wsi Łazy w Małopolsce. Co ciekawe, nie jest to oryginalna nazwa skały. Pierwotnie nazywano ją Zamczyskiem. Zamczysko otaczały jednak liczne drogi wspinaczkowe, z których część nosiła dość zabawne nazwy (Trudno i Darmo, Wino i Śpiew itp.). Dupa Słonia była jedną ze ścieżek. W latach 70. XX w. wspinacze spopularyzowali ją tak bardzo, że stała się nieformalną nazwą całej skały. Dziś oficjalna nazwa skały brzmi Będkowska Baszta. Na pewno szlachetniej, ale jakoś mniej urokliwie.

Rezerwat przyrody Wydymacz

Pod Ostrowem Wielkopolskim, w dolinie Baryczy, blisko wsi Antonin, rozciąga się mały rezerwat przyrody

o wdzięcznej nazwie Wydymacz. Bierze ją od miejscowego stawu. Językoznawcy ustalili, że to jeden z wielu stawów w Polsce, które obecnie lub kiedyś nosiły to miano. Wydymacz oznaczał dawniej jeden z przrządów do regulowania biegu wód. W rezerwacie Wydymacz oglądać można piękne podmokłe łągi jesionowo-olszowe, a także obserwować ptaki, których lęgnie się tu ponad 120 gatunków.

Żleb pod Wysranki

Nie trzeba odchodzić daleko od popularnych szlaków turystycznych, by natknąć się na zabawne nazwy miejsc i atrakcji. Po wschodniej stronie Doliny Kościeliskiej znajduje się duży Żleb pod Wysranki, którego nazwa bierze się od Wysranek - zalesionego grzbietu wznoszącego się nad żlebem, przy polanie Stare Kościeliska. Wysranki nie mogą się pochwalić żadną staropolską etymologią. W XVIII i XIX w. na polanie Stare Kościeliska działały huty i stały domostwa robotników, którzy chodzili do żlebu, by załatwiać swoje potrzeby - stąd nazwa grzbietu i żlebu. Podejmowano próby zmiany nazwy, która gorszyła niektórych turystów, np. proponowano nazwać okolicę Doliną Zbójnicką. Nic z tego nie wyszło i Wysranki wznoszą się dumnie, upamiętniając hutników, a nie przydrożnych rabusiów.

Tumidaj

Według miejscowych legend to właśnie w karczmie w Tumidaju miał się spotykać sam Napoleon Bonaparte ze swoją metresą Marią Walewską. Niestety, legenda być może nie jest prawdziwa, bo źródła podają jeszcze przynajmniej jedną kandydatkę na miejsce spotkań miłośników - Jabłonę. Nazwa wsi także nie nawiązuje wcale do schadzek Bonaparte i Walewskiej - jest starsza od Cesarstwa Francuskiego, także inne miejscowości w Pol-

sce (a nawet dwie wysepki) noszą tę lub podobne nazwy, oznaczające najpewniej miejsce handlowe. Dziś w Tumidaju działa hotel-zajazd, w którym można spróbować kuchni staropolskiej, ale zabytkowy budynek starej karczmy został zaadaptowany na mieszkania.

Swornegacie

Nazwa Swornegacie budzi dziś wesołość, ale dawniej nie było w niej nic niepokojącego. Swora to gwarowe określenie plecionek z sosnowych gałęzi, a gacenie to czynność polegająca na umacnianiu słowami brzegów jeziora. Miejscowa ludność pracowała nad regulacją brzegów okolicznych jezior i rzek, aby ułatwić sobie połowy i komunikację. Swornegacie to więc nazwa, która upamiętnia ciężką pracę nad czynieniem sobie ziemi poddaną, a nie czyjaś niesforne bieliznę. Swornegacie to też najlepsza chyba baza wypadowa do wycieczek po Borach Tucholskich w dorzeczu Brdy i Wdy, jednym z największych kompleksów leśnych w Polsce. W Borach Tucholskich znajduje się park narodowy, cztery parki krajobrazowe i niemal dwadzieścia re-

zerwatów, a także Kompleks Promocyjny, w którym na turystów czekają liczne ciekawe zajęcia edukacyjne.

Złe Mięso

W Borach Tucholskich jest jeszcze przynajmniej jedna miejscowość o zabawnej nazwie. Złe Mięso nad Wdą to prężny ośrodek kajakarstwa i warto je odwiedzić, by wziąć udział w spływie. Sama nazwa to po prostu niezbyt zgrabne tłumaczenie niemieckiej - Boesemfleisch, nawiązującej do nazwiska dawnego właści-

ciela tych ziem. Oczywiście powstała też legenda na temat pochodzenia nazwy, a nawet kilka jej wersji. Jedną z nich wspomina o wielkiej bitwie, w której poległo wielu rycerzy, a od ich rozkładających się zwłok nazwano wieś Złym Mięsem. W innym wariantie szalony karczmarz przygotowywał potrawę dla swoich gości z ciał innych gości, których mordował po nocach. Miejscowe dzieci na pewno uwielbiają słuchać podobnych opowieści przed snem. Złe Mięso, za to dobre spływy kajakowe.

Żleb pod Wysranki

Dupa Słonia w Łazach

Żagwin ozdobi ogród i balkon. Wygląda jak poduszka z kwiatów

Żagwin ogrodowy ozdobi wiosną rabatę, skalniak i doniczkę. Ta roślina jest łatwa w uprawie i pielęgnacji. Ładnie rozrasta się, a wiosną, gdy kwitnie, wygląda jak poduszka z kwiatów. Najczęściej są w różnych odcieniach fioletu, ale jest też żagwin biały, różowy i o pełnych kwiatach.



Katarzyna Józefowicz

Poszukując do uprawy niskiej rośliny, obsypującej się wiosną mnóstwem kolorowych kwiatów, powinniśmy zainteresować się żagwinem ogrodowym, nazywanym też obrecją (od jego łacińskiej nazwy - Aubrieta).

Rodzaj, do którego roślina należy, liczy sobie kilkanaście gatunków, jednak w uprawie największe znaczenie ma głównie jeden z nich, mieszańcowy żagwin ogrodowy (Aubrieta x cultorum). Ma on gęsty, poduszkowy pokrój i liczne odmiany ozdobne. Zobacz, jak pięknie wygląda żagwin.

Jak wygląda i kiedy kwitnie?

Żagwin ogrodowy jest niewysoką, dorastającą do zaledwie 5-15 cm byliną, która za pomocą ulistnionych, wiotkich, pokładających się pędów, pięknie rozrasta się w gęste, poduszkowe kępy. Przez większą część sezonu jej ozdobą jest pokrój i małe, zielonoszare, owłosione liście, które są częściowo zimozielone. Jednak wiosną, pod koniec kwietnia i w maju, żagwin zmienia swój wygląd, całkowicie pokrywając się niewielkimi, ale urokliwymi, czteropłatkowymi, różowo-fioletowymi kwiatami. Wtedy wygląda najpiękniej, gdyż przypomina barwną, kwiecistą poduchę.

Żagwin to roślina wieloletnia (bylina).

Oprócz gatunku posiadającego kwiaty w fioletowo-różowym kolorze, w ogrodzie można też posadzić atrakcyjne odmiany żagwinu o kwiatach białych, czerwonych,

niebieskich lub różowych, np.: „Royal Red” kwiaty czerwono-fioletowe, „Royal Blue” kwiaty niebieskie, „Cascade Red” kwiaty amarantowo-czerwone, „Winterberg” kwiaty pełne, białe, „Havelberg” kwiaty półpełne, różowe, „Bressingham Pink” kwiaty pełne, różowe. Pięknie też prezentują się żagwiny o pstrych liściach, np.: „Variegata” liście pstre, kwiaty niebieskie, „Argenteovariegata” liście białe-obrzeżone, kwiaty różowo-fioletowe.

Gdzie posadzić żagwin?

W ogrodzie żagwin najwspanialej prezentuje się posadzony na murkach, wzniesieniach, skarpach i skalniakach, z których jego ulistnione lub ukwiecone pędy mogą swobodnie się zwieszać. Z tego względu został nawet zaliczony do tzw. skalniakowej piątki, czyli grupy podstawowych bylin kwitnących, polecanych do uprawy na skalniakach (razem z floksem sztydlastym, ubiorkiem wiecznym, smagliczką skalną i gęsiówką kaukaską). Żagwin doskonale sprawdza się też jednak w roli rośliny obwódkowej i może być sadzony w ogródkach żwirowych.

Jeśli zapewnimy mu odpowiednie warunki (przepuszczalne, zasadowe, umiarkowanie wilgotne podłoże i słoneczne stanowisko) i dobrze zabezpieczymy na zimę przed mrozem, żagwin możemy również uprawiać w doniczkach na balkonach i tarasach. Wiosną zapewni nam wspaniałą kwiatową dekorację, a w sezonie będzie stanowił dobre wypełnienie kompozycji z roślin sezonowych.

Zasady uprawy, pielęgnacja i przycinanie

Żagwin ogrodowy jest jednak nie tylko bardzo atrakcyjną i pięknie kwitnącą, wiosenną byliną, ale też rośliną niezbyt wymagającą i łatwą w uprawie. Aby dobrze się rozwijał i obficie kwitł, oczekuje przede wszystkim słonecznego, ciepłego i zaciszego stanowiska oraz umiarkowanie żyznej, przepuszczalnej, niezbyt wilgotnej gleby o zasadowym odczynie pH. Nie toleruje mokrego podłoża, cienia i kwaśnej gleby, ale dobrze znosi niskie tempera-

tury i nie wymaga zimowego okrycia (z wyjątkiem najchłodniejszych rejonów kraju oraz roślin uprawianych w doniczkach na balkonach i tarasach).

Żagwin nie oczekuje też żadnych szczególnych zabiegów pielęgnacyjnych, choć warto przyciąć go po kwitnięciu, dzięki czemu lepiej się rozkrzewi i zawiąże więcej pąków kwiatowych na kolejny sezon.

Rośliny uprawiane w ogrodzie, nie wymagają też nawożenia, jednak egzemplarze rosnące w doniczkach warto

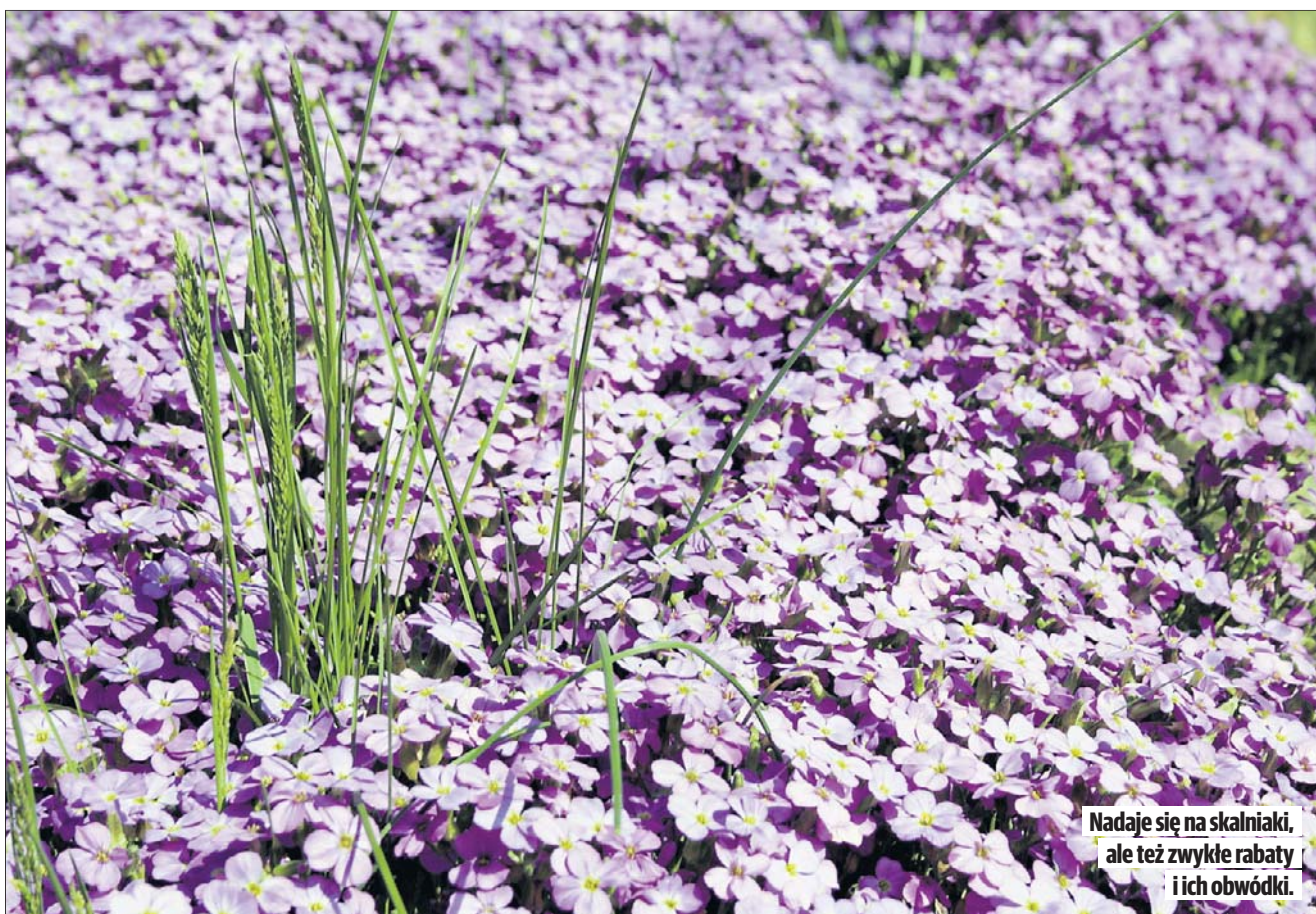
na początku sezonu zasilić wieloskładnikowym nawozem długodziałającym.

Kiedy siać i jak rozmnożyć?

Rośliny do uprawy można pozyskać, wysiewając nasiona żagwinu w ciepłym inspekcie wiosną lub wprost do gruntu w maju (rośliny trafią też rozsiewać się). Jeśli jednak zależy nam na konkretnych cechach odmianowych, należy wybrać nasiona od sprawdzonego producenta, gdyż te z roślin uprawianych w ogrodzie mogą dać potomstwo bardzo różniące się

od rośliny matecznej. Żagwin bardzo łatwo można też rozmnożyć, uzyskując młode sadzonki w wyniku podziału dorosłych egzemplarzy wiosną (w marcu) lub jesienią (we wrześniu). W sezonie sadzonki żagwinu w doniczkach można także kupić w sklepach ogrodniczych.

Żagwin jest rośliną wieloletnią, mogącą przez długie lata pozostać na tym samym stanowisku, mimo to co kilka lat dobrze jest go odmłodzić, dzięki czemu lepiej się rozkrzewi i utrzyma bardziej zwarty, gęsty pokrój.



Ze swoimi szparagami rozmawia każdego ranka

Antoni Czabator: - Szparagi nie lubią azotu, więc go nie stosuję. Najważniejsze są potas, fosfor i odpowiednie nawodnienie.



Antoni Czabator od sześciu lat uprawia szparagi.

FOT. DAWID ŁUKASIK

Paula Goszczyńska

W gminie Końskie, na piaszczystych glebach Grabkowa, Antoni Czabator od sześciu lat uprawia szparagi. Wiedzę przywiózł z Niemiec, karpę sprowadza z Holandii, a codziennie rano wychodzi na pole i rozmawia z roślinami. Twierdzi, że to działa.

Pan Antoni nie urodził się w Końskich. Przyjechał tu ponad ćwierć wieku temu i został. Jako najstarszy z piątki rodzeństwa od dziecka był związany z gospodarstwem, więc gdy tylko mógł, zaczął szukać ziemi pod własną uprawę. Pracował w Niemczech przy zbiorach szparagów. Wrócił i postanowił spróbować u siebie.

Najpierw były truskawki, ale sześć lat temu postawił na szparagi. I nie żałuje. Sprowadza karpę z Holandii, uznawanej za zagłębie dobrych odmian. Sadzi je wiosną, zwykle pod koniec marca albo na początku kwietnia. Rzędy mają po sto, czasem sto dwadzieścia metrów długości, a odstępy między nimi sięgają dwóch metrów. Szparagi potrzebują przestrzeni, cierpliwości i dobrej ziemi.

- Nie używam chemii. Daję dużo obornika, jakieś 40 ton na hektar. Szparagi nie lubią azotu, więc go nie stosuję. Najważniejsze są potas, fos-

for i odpowiednie nawodnienie - mówi Antoni Czabator.

Do tego dochodzi coś, co sam nazywa osobistą relacją z roślinami. Codziennie wychodzi na pole, patrzy, mówi szparagom, że je kocha, i prosi o dobre plony.

- Może to zabrzmie śmiesznie, ale wierzę, że one mnie słuchają. I wiecie co? To działa! - zapewnia.

Szparagi to jedno z najstarszych warzyw uprawianych przez człowieka. Znalazł je już starożytni Egipcjanie, a Rzymianie cenili tak bardzo, że wydawali specjalne dekrety dotyczące zbiorów. Dziś znów wracają do łask - i trudno się dziwić.

To warzywo lekkie, niskokaloryczne i bardzo wartościowe. Sto gramów szparagów ma zaledwie około 16 kalorii. Jednocześnie dostarcza witamin K, C, E, witamin z grupy B, potasu, żelaza, cynku i manganu. Szczególnie ważny jest kwas foliowy, którego szparagi są jednym z bogatszych źródeł wśród warzyw. Wspiera on układ krążenia, bierze udział w syntezie DNA i jest ważny szczególnie dla kobiet planujących ciążę oraz będących w jej pierwszym trymestrze.

Szparagi działają też moczopędnie, dzięki asparaginie - aminokwasowi, od którego wzięła się ich łacińska nazwa. Wspierają pracę nerek, pomagają usuwać nadmiar wody

z organizmu i mogą być pomocne przy obrzękach. Zastawiają również przeciwnie, które neutralizują wolne rodniki, oraz błonnik prebiotyczny, wspierający dobre bakterie jelitowe.

Od wieków szparagi uchodziły także za naturalny afrodyzjak. Nie tylko z powodu kształtu, ale też składu. Zawarty w nich cynk wpływa na gospodarkę hormonalną, a składniki mineralne wspierają krążenie. Już Dioskurydes, grecki lekarz z I wieku, pisał o ich pobudzającym działaniu. We Francji podawano je nawet panom młodym podczas wesel.

Jest jednak jeszcze jeden temat, który przy szparagach pojawia się niemal zawsze: charakterystyczny zapach moczu po ich zjedzeniu. Odpowiadają za niego związki siarki powstające podczas trawienia. Efekt może pojawić się bardzo szybko, nawet po kilkunastu minutach.

Co ciekawe, nie każdy go wyczuwa. Badania wskazują, że różni się zdolnością rozpoznawania tego zapachu - jedni go czują, inni są na niego po prostu „ślepi” węchowo.

Sezon na szparagi jest krótki. Zbiory trwają od końca kwietnia do 24 czerwca, czyli do dnia Świętego Jana. To niespełna dwa miesiące, kiedy są najświeższe i najcenniejsze.

Zielone szparagi zawijane w boczek
Składniki: pęczek zielonych szparagów, boczek wędzony (cienkie, podłużne plastry), oliwa z oliwek (opcjonalnie).

Przed grillowaniem lub pieczeniem zielone szparagi należy pozbawić twardych, włóknistych końcówek. Odcinać 3-4 cm na końcach lub wygiąć je w łuk - złamią się w miejscu, w którym nie ma już włókien. Zielonych szparagów (w przeciwieństwie do białych) nie trzeba obierać ze skórki. Można szparagi zblanszować, w tym celu należy je wrzucić na 2-3 minuty do wrzątku. Grube szparagi zawiązać pojedynczo w plasterki boczku. Cienkie szparagi zawiązać po dwa lub trzy w plasterki boczku. Grillować szparagi na niedużym ogniu z każdej strony, aż boczek będzie chrupiący, a szparagi miękkie. Przepis Katarzyny Kośmider.

Prosta zupa szparagowo-koperkowa
Składniki: szparagi zielone (dowolna ilość), 2 wiązki koperku, masło, wywar jarzynowy (niekoniecznie, zamiast wywaru może być woda), śmietana, sól i pieprz do smaku.

Koperek drobno pokroić, poddusić w małej ilości wody z dodatkiem masła. Ugotować wywar z jarzyn lub zagotować

wodę, dodać podduszony koperek, chwilę pogotować. Zielone szparagi pokroić i zblendować w małej ilości wody z ich gotowania. Dodać je do zupy koperkowej. Dosiolić i dopieprzyć do smaku, dodać śmietanę w postaci kleksa - przed podaniem albo normalnie rozmieszać ją w całej zupie. Podawać z grzankami lub z lanym ciastem - jak kto lubi. Przepis Marty Góry.

Szparagi z makaronem i piersią kurczaka
Składniki: dowolny makaron, 50 dag piersi z kurczaka, pęczek zielonych szparagów, 10 pomidorków koktajlowych, świeży tymianek, 1 łyżeczka słodkiej papryki, 2 łyżki oliwy, sól, pieprz.

Makaron ugotować według zaleceń na opakowaniu. Piersz z kurczaka pokroić na mniejsze kawałki, doprawić do smaku i podsmażyć na patelni na złoty kolor. Po umyciu szparagów odłamać końcówki. Podczas gotowania szparagów pamiętajmy, że miękną od głowy, dlatego należy ustawić je w wysokim garnku, luźno związane, tak aby główki wystawały ponad poziom wody, i gotować 2-3 minuty. Umyte pomidorki koktajlowe pokroić na połówki. Na koniec wyłożyć na talerz makaron, podsmażonego kurczaka oraz ugotowane

szparagi. Całość udekorować pomidorkami, świeżym tymiankiem i doprawić.

Szparagi z serem i boczkiem na cieście drożdżowym
Składniki: 500 g mąki pszennej, 250 ml wody, 20 g drożdży, ok. 100 ml oliwy z oliwek, 1 płaska łyżeczka soli, 1/4 łyżeczki cukru. Dodatkowo: 300 g żółtego sera, 1 pęczek świeżych, zielonych szparagów, 2 łyżki masła, 100 g wędzonego, parzonego boczku.

Mąkę przesiać do miski przez sito, dodać sól i wymieszać. Do letniej wody dodać cukier, drożdże i dokładnie wymieszać. Wlać roztwór do mąki i odstawić w ciepłe miejsce na 15 minut, żeby drożdże zaczęły pracować. Po tym czasie, powoli wlewając oliwę, zarobić elastyczne ciasto. Przykryć ściereczką i odstawić na 15 min. Ponownie wyrobić i uformować trzy kulki. Pozostawić je do wyrośnięcia. Po podwojeniu ich wielkości, z każdej uformować placek, rozwałkować i położyć na blaszce do pieczenia. Szparagom odciać twarde końcówki (ok. 3-4 cm) i krótką chwilę poddusić na maśle. Ser zetrzeć na tarce na grubym oczku i posypać nim placki drożdżowe. Na wierzch wyłożyć plasterki boczku i podduszone szparagi. Upiec na złoty kolor.



Szparagi z makaronem i piersią kurczaka



Zielone szparagi zawijane w boczek



Zupa szparagowo-koperkowa

FOT. MARTA GÓRA

zwierzę z afrykańskiej sawanny

trójca bóstw

wątek utworu

sejmowa dyskusja

Lamas, aktor z USA

Poncjusz z Pontu

stolica Togo w Balearach

wiśnia wonna

kaprysy, grymasy

forma głoso-

szlachetny grzyb

całkowite zniszczenie

najdłuższy bieg

hałas, wrzawa

olej skalny imię Urbańskiej

kontuar sklepowy

forma monopolu sklepienie niebieskie

imię Lempińskiej

koszt fruwanie

dzielnica Warszawy parkowa budowla

niektórzy towarzyszy

niektórzy towarzyszy

skandynawski poeta i śpiewak

proszek do prania ozdobi czapkę majora

legat w testamencie

łóżko bosmana

rozmyślanie Russo, aktorka

stos siana

28

13

19

16

18

23

11

12

20

24

27

14

26

29

8

9

25

21

2

30

22

1

6

3

4

5

7

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

niektórzy towarzyszy

niektórzy towarzyszy

skandynawski poeta i śpiewak

proszek do prania ozdobi czapkę majora

legat w testamencie

łóżko bosmana

rozmyślanie Russo, aktorka

stos siana

28

13

19

16

18

23

11

12

20

24

27

14

26

29

8

9

25

21

2

30

22

1

6

3

4

5

7

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

niektórzy towarzyszy

niektórzy towarzyszy

skandynawski poeta i śpiewak

proszek do prania ozdobi czapkę majora

legat w testamencie

łóżko bosmana

rozmyślanie Russo, aktorka

stos siana

28

13

19

16

18

23

11

12

20

24

27

14

26

29

8

9

25

21

2

30

22

1

6

3

4

5

7

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30



1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: NIE MA ZWYCIĘSTWA BEZ TROSKI I TRUDU.

Zamach majowy - Polska rozdarta

Przewrót majowy Piłsudskiego w 1926 roku wstrząsnął sceną polityczną II RP. Marszałek z sanacją przejął pełną władzę i nic już nie było tak jak dawniej.

Wiesław Pierzchała

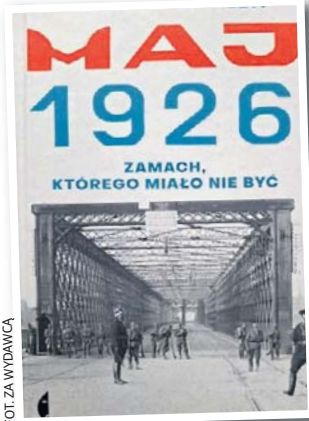
Właśnie minęło sto lat od tych wydarzeń. Co było przyczyną obalenia legalnych, demokratycznie wybranych władz państwa z premierem i prezydentem na czele?

Oficjalnie - jak tłumaczyli piłsudczycy ze swoim przywódcą - przywata, sejmokracja, politykierstwo, psucie państwa i potrzeba uzdrowienia sytuacji, czyli dokonania sanacji.

Jednak przede wszystkim chodziło o to, aby Komendant przejął władzę polityczno-wojskową oraz rozliczył się z adwersarzami, którzy dotąd rządili krajem i nie chcieli, aby niedawny naczelnik państwa im przeszkadzał. Ten zaś wycofał się z polityki, zaszył w Sulejówku i medytował, jak odzyskać stery nawy krajowej.

O tym wszystkim przeczytamy w książce Andrzeja Chwalby „Maj 1926. Zamach, którego miało nie być” wydanej przez wydawnictwo Czarne. Czyta się ją wybornie. A to dlatego, że autor świetnie zna tematykę, zagląda za kulisy, przytacza wypowiedzi i anegdoty oraz swobodnie porusza się po meandrach II RP.

I przekonuje, że genezy zamachu majowego należy szu-



kać w dobie Legionów Polskich i wojny polsko-radzieckiej, kiedy pojawiły się tarcia i waśnie między Piłsudskim a generałami i politykami: od Hallera i Sikorskiego do Witosa i Dmowskiego. Kolejną, jeszcze ważniejszą iskrą było zabójstwo prezydenta Narutowicza, za które Marszałek obwinił prawą stronę sceny politycznej i zaczął ją zwalczać na każdym kroku. Stąd opinia poety Kazimierza Wierzyńskiego, notabene sympatyka Piłsudskiego, że po morderstwie w Zachęcie „zaczyna się w nim proces, w którym gniew i nienawiść biorą górę”.

I w ten sposób docieramy do maja 1926 roku, kiedy to - według prof. Chwalby - Marszałek chciał przejąć władzę

w sposób pokojowy, w wyniku demonstracji siły swoich wierznych żołnierzy. Stąd tytuł książki. Jednak wybór osobistego wroga, lidera PSL Wincentego Witosa, na premiera podzielał na niego jak płachta na byka. Stąd decyzja o zbrojnym przewrocie. Rozmowy ostatniej szansy między Piłsudskim a prezydentem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego zakończyły się fiaskiem i doszło do wojny domowej, w której zginęło 215 żołnierzy i 164 cywilów.

Piłsudski tak bardzo przeżył tę tragedię, że - jak twierdziła jego żona Aleksandra - w ciągu paru dni postarzał się o 10 lat. Dylematy mieli też jego zwolennicy. Jerzy Giedroyc, przyszły szef paryskiej „Kultury”, stawiał się jako ochotnik w Belwederze, aby wesprzeć działania rządu i prezydenta.

Jednak do historii przeszła postawa księdza Józefa Panaśia, byłego kapelana legionów i bohatera wojny polsko-radzieckiej, który po mszy św. w katedrze polowej w intencji ofiar walk bratobójczych przeprosił za to, że „niemal bałwochwalczo czcił Piłsudskiego, który teraz dopuścił się zbrodni”, zerwał z piersi order i cisnął pod nogi znanego piłsudczyka gen. Gustawa Orlicza-Dreszera.

Zespół chronicznego zmęczenia. Ludzie obecnie nie potrafią się relaksować. Wręcz przeciwnie - chcą więcej i szybciej...

Polska Press

Pozornie wszystko jest w porządku, jesteśmy szczęśliwi, realizujemy swoje plany, jednak ciało daje znaki: zaczynamy chorować, pojawiają się powracające infekcje, zapalenia, jesteśmy zmęczeni, przestaje nas cieszyć to, co osiągamy.

Zespół Chronicznego Zmęczenia to choroba trudna do zdiagnozowania, medycyna nie do końca zna jej pochodzenie.

- Z punktu widzenia psychologii i obserwacji obecnego modelu życia zmęczenie ponad miarę, przewlekłe, powiązane z niekorzystnym stresem, serwowujemy sobie często sami, na własne życzenie - mówi Jakub B. Bączek, mentor, autor ponad 20 książek, multiinwestor. - Tak bardzo pozwalamy, aby rządziła nami chwilowa moda, że zapominamy, ile może to nas kosztować. Zdrowie. Czas z rodziną i bliskimi. Nie potrafimy odpoczywać, nie potrafimy „się wyłączyć”. Śpimy zbyt krótko. Nasz mózg i ciało nie mają szans

z obecną kulturą życia w nowoczesnych społeczeństwach. Nawet oddychamy źle - niewystarczająco głęboko, aby dostarczyć komórkom optymalną ilość tlenu. Bączek podkreśla, że wiele z nas nawet po pracy mentalnie nadal jest w biurze i wśród obowiązków. - Skutkuje to ciągłym wysokim stężeniem kortyzolu w organizmie, czyli jesteśmy przewlekłe zestresowani. Jest to ten zły stres, nie motywujący, a wyniszczający, często prowadzący do depresji, a nawet śmierci. Jeśli nie zmienimy podejścia, skończymy bardzo źle. Chorzy i z depresją - ostrzega ekspert. Technologia, która miała nam pomagać, często zaostrza problem chronicznego zmęczenia. Telefon towarzyszy nam wszędzie. Bezmyślne scrollowanie, które ma nas pozbawić zrelaksować, ciągle przebudzające nasz mózg. Od rana jesteśmy w ekranach, zmieniamy tylko ich wielkość - od komórki, przez monitor po telewizor, gdzie przez pół godziny szukamy czegoś na Netflixie. - Nadmierne korzystanie z telefonu komórkowego wpływa nega-

tywnie na zdrowie psychiczne i emocjonalne - mówi Bączek. - Młódzież już utożsamia się z tym, co widzi na Tik Toku, i odnosi to do swojego życia, nie mają przecież innego wzoru. Nie znają życia przed erą internetu. Problem nie dotyczy oczywiście tylko młodzieży. - Każdy z nas łapie się na tym, że nie potrafi obejrzeć dwugodzinnego filmu bez ciągłego sięgania po telefon - do tego stopnia jesteśmy przebudzowani i mamy problem ze skupieniem uwagi na dłużej.

Stresu nie da się wyeliminować z naszego życia. Jest on potrzebny, ale ten motywujący, nie wyniszczający. Aby z nim walczyć - radzi Jakub Bączek - powinniśmy stosować się do kilku zasad. Ograniczamy czas spędzany przed ekranem przez praktykowanie świadomego korzystania z technologii. Może to brzmieć banalnie, ale aktywność fizyczna i spędzanie czasu na łonie natury bardzo pomaga się zrelaksować. Przebywanie wśród roślinności czy w lesie obniża poziom kortyzolu i zwiększa poczucie szczęścia, co jest udowodnione naukowo.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52; Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Reklamy: ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

ZATRUDNIMY osoby do sprzątnięcia zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY papa obróbki, 601-160-108

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net



Lubi imprezować, ale bije rekordy świata

Szwed Armand Duplantis, rekordzista świata w skoku o tyczce przyznał, że lubi się bawić i imprezować.

Jan Hofman

Lekkoatleta, dwukrotny mistrz olimpijski, trzykrotny mistrz świata i trzykrotny mistrz Europy przyznał, że nie stroni od alkoholu, ale pilnuje równowagi w jego spożywaniu i nie przekracza granic.

- Cały luty miałem wolne od treningów, a jak mam wolny czas, to w pełnym wymiarze. Chodziłem na imprezy ze znajomymi. Lubię się bawić i tańczyć i nie jestem abstynentem. Mówię to, bo chcę być uczciwy wobec siebie. W końcu jestem normalnym 26-latkim i chcę korzystać z życia - powiedział tyczkarz w obszernym wywiadzie na łamach dziennika „Nya Uppsala Tidning”.

- Tyczka to bardzo psychiczna konkurencja i my tyczkarze w sumie jesteśmy największymi wariatami wśród lekkoatletów, dlatego po zawodach lubimy spotkać się w hotelowym barze. Jest to dla nas całkowicie normalne, lecz też szczególnie ważne dla relaksu po wyjątko-

wym napięciu psychicznym podczas zawodów. Tyczka rozgrywa się głównie w głowie - dodał.

Urodzony i wychowany w USA od 2015 roku reprezentuje Szwecję, której obywatelstwo posiada z racji matki Heleny. Po przyjeździe do Szwecji mieszkał cztery lata w Uppsali, a później z partnerką Desire Inglander przeprowadził się do Sztokholmu. Para kupiła w sierpniu luksusowe mieszkanie w najdroższej dzielnicy stolicy o powierzchni 148 metrów, lecz już w kwietniu je sprzedali za 20 milionów koron (ok. 8 mln złotych) i wyprowadzili się do Monako, gdzie zamieszkali w pobliżu ogrodu botanicznego.

- Dla Armanda Monako jest bardziej praktycznym miejscem do prowadzenia kariery niż Sztokholm i nie chodzi tu o względy podatkowe, ponieważ amerykańscy obywatele muszą płacić podatki w USA bez względu na to gdzie mieszkają. Armand nie zamierza pozbywać się amerykańskiego obywatelstwa - wyjaśnił Daniel

Wessfeldt, menedżer tyczkarza.

W marcu wzięli cichy ślub w ratuszu w Sztokholmie w obecności tylko rodziców, natomiast w czerwcu planują huczne wesele we Francji.

Podczas ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu Szwed zdobył złoty medal, broniąc tytułu sprzed trzech lat z Tokio. W 2022 roku wygrał mistrzostwa świata w Eugene i w 2023 w Budapeszcie. Trzy razy był najlepszy w mistrzostwach Europy - w 2018 roku w Berlinie, w 2022 w Monachium i w 2024 w Rzymie. Jest czterokrotnym halowym mistrzem świata, z Belgradu (2022), Glasgow (2024), Nanjing (2025) i tegorocznych w Toruniu.

Armand Duplantis poprawił rekord świata już 15 razy, ostatni raz 12 marca w Uppsali podczas własnej gali „Mondo Classics”, uzyskując 6,31 m.

Jest też pięciokrotnym zwycięzcą klasyfikacji generalnej Diamentowej Ligi (43 wygrane mityngi). Pobicie przez siebie rekordu świata zapowiedział gdy miał... 4 lata.



Armand Duplantis

FOT. ADAM JANKOWSKI



Szwed lubi tańczyć.

Kibice pozdrawiali reprezentantów kraju

Jan Hofman

Pomimo wątpliwości dotyczących udziału Iranu w rozpoczynających się 11 czerwca piłkarskich mistrzostwach świata tysiące kibiców pojawiły się na placu Enqelab w Teheranie, aby pozdrawić zawodników przygotowujących się do turnieju.

Iran ma rozgrywać mecze na terenie USA, z którymi jest skonfliktowany.

W ten sposób reprezentanci kraju chcieli pożegnać się z rodakami, zanim wyjechali do Turcji na zgrupowanie przygotowawcze, gdzie 29 maja rozegra mecz towarzyski z Gambia.

- To najlepsze pożegnanie, jakiego doświadczyliśmy przed ostatnimi czterema mundialami. Tłumy przysły tu z godnością, honorem i siłą. Niezależnie od wyników, oby irańska flaga tam powiewała i była broniona



Kibice i piłkarze reprezentacji Iranu

- powiedział na antenie państwowej telewizji Mehdi Taj, prezes Irańskiej Federacji Piłkarskiej (FFIRI).

Iran był jednym z pierwszych krajów, które zapewniły sobie awans do MŚ w USA, Kanadzie i Meksyku. Jednak od kiedy w lutym Stany Zjednoczone

i Izrael rozpoczęły naloty, trudno jest przewidzieć, czy Irańczycy faktycznie się w Ameryce Północnej zjawią.

Sam Taj nie został ostatnio wpuszczony do Kanady na Kongres FIFA ze względu na rzekome powiązania z Korpusem Strażników Rewolucji Islam-

skiej, który USA i Kanada uznają za organizację terrorystyczną.

Iran ma wystąpić w grupie G mundialu i zmierzyć się z Nową Zelandią i Belgią w Inglewood oraz z Egiptem w Seattle. Z powodu kontuzji szansę występu MŚ stracił pomocnik Lecha Poznań Ali Gholizadeh.

Wraca po pięciu latach

Jan Hofman

Zawodnik mieszanych sztuk walki Conor McGregor zmierzy się z Maksem Hollowayem w walce wieczoru gali UFC 329, która odbędzie się 11 lipca w Las Vegas.

Dla Irlandczyka będzie to pierwszy pojedynek w oktagonie od 2021 roku.

37-latek nie walczył od czasu, gdy złamał nogę w walce z Dustinem Poirierem. Później zmagął się z szeregiem problemów prawnych. Uznano go winnym w cywilnej sprawie o napaść na tle seksualnym w związku z incydentem, do którego doszło z 2018 roku. Wyrok został podtrzymany przez Irlandzki Sąd Najwyższy. W październiku ubiegłego roku zaakceptował 18-miesięczne zawieszenie za naruszenie polityki antydopingowej UFC po tym, jak opuścił trzy próby badań w 2024 roku.

McGregor w lipcu 2024 roku miał stoczyć walkę z Michałem Chandlerem, ale wycofał się z powodu kontuzji palca u nogi.

Irlandczyk został pierwszym zawodnikiem UFC, który zdobył dwa pasy mistrzowskie.



Conor McGregor

FOT. PAPIER

Współtwórca potęgi szczypiorniaka w Polsce

Bogdan Wenta - wieloletni piłkarz ręczny, jeden z najlepszych w historii tej dyscypliny w Polsce. Były trener reprezentacji Polski, z którą wywalczył m.in. wicemistrzostwo świata w 2007 roku.

Adam Godlewski

Bogdan Wenta urodził się 19 listopada 1961 r. w Szpegawsku k. Starogardu Gdańskiego absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku piłkarz ręczny, grał w reprezentacjach Polski i Niemiec trener piłki ręcznej.

W piłkę ręczną zaczął grać dzięki trenerowi Leonowi Walerandowi, który dostrzegł go na zawodach lekkoatletycznych. W Gdańsku podjął naukę w szkole średniej Conradium, kształcąc się w zawodzie technika budownictwa okrętowego. Zadebiutował w drużynie Wybrzeża Gdańsk w wieku 17 lat. Był podstawowym zawodnikiem swojego jedyne polskiego klubu przez 11 lat, pięciokrotnie z rzędu zdobywał z nim mistrzostwo Polski (w latach 1984-1988), dwukrotnie grał w przegranych finałach Pucharu Europy (w 1986 z Metaloplastiką Šabac i w 1987 z SKA Mińsk).

W 1989 roku przeszedł do hiszpańskiego Bidasoa Irun, gdzie w drugim i trzecim sezonie był uznawany za najlepszego obcokrajowca ligi. Znalazł się też w kadrze drużyny Europy na mecz z Austrią, który odbył się 3 stycznia 1993 w Wiedniu z okazji utworzenia Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej.

Dzięki dobrej grze w klubie z Irun trafił do słynnej Barcelony, z którą zdobył dwa Puchary Zdobywców Pucharów (1993, 1995), dwa Puchary Króla (1993 i 1994), a w 1994 krajowy superpuchar kraju.

Bogdan Wenta był pierwszym Polakiem, który grał w zawodowej sekcji Barcelony, a jego zdjęcie zostało wyeksponowane w klubowym muzeum. W 1995 zdecydował się skorzystać z oferty klubu z niemieckiego miasta Lübbecke - TuS Nettelstedt-Lübbecke, w którym grał przez

Bogdan Wenta był selekcjonerem reprezentacji Polski od 2004 do 2012 roku. Z reprezentacją Polski największy sukces odniósł podczas mistrzostw świata w 2007 roku, zdobywając srebrny medal

trzy lata. W latach 1998-2000 grał natomiast w SG Flensburg-Handewitt.

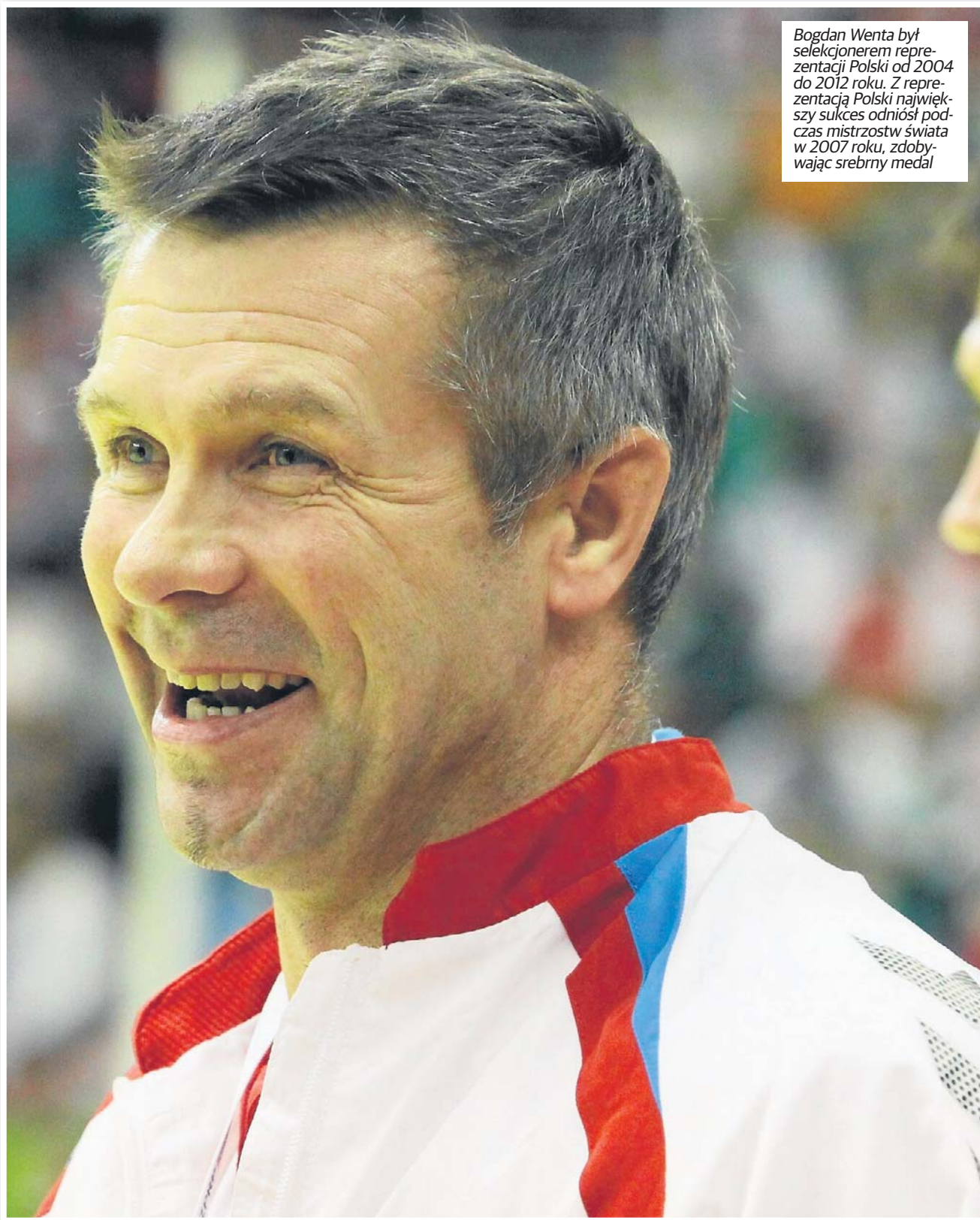
Siedmiokrotnie wystąpił w meczach finałowych europejskich pucharów (rekord polskich sportowców w grach zespołowych), 4 z nich wygrywając: Puchar Zdobywców Pucharów z Barceloną w 1994 i 1995 oraz Puchar Miast z TuS Nettelstedt-Lübbecke w 1997 i 1998.

Grał też w reprezentacjach Polski i Niemiec. W latach 1981-1994 jako reprezentant Polski zdobył 763 bramek w 191 oficjalnych meczach. W 1996 roku zaczął grać w reprezentacji Niemiec. Wziął udział w finałach mistrzostw świata (1999), mistrzostw Europy (1998 - brązowy medal, 2000) oraz w Letnich Igrzyskach Olimpijskich 2000 w Sydney (5. miejsce), łącznie zaliczając 46 występów. Ostatni raz zagrał w wieku 44 lat w 2005 roku.

Selekcjoner reprezentacji Polski od 2004 do 2012 roku. Z reprezentacją Polski największy sukces odniósł podczas mistrzostw świata w 2007 roku zdobywając srebrny medal. Dwa lata później podczas mundialu w Chorwacji prowadzona przez niego kadra wywalczyła brązowy medal. Podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2008 roku „Biało-Czerwoni” zajęli piąte miejsce.

Wenta był także trenerem Vive Targi Kielce w latach 2008 do 2015 roku. Z zespołem ze stolicy województwa świętokrzyskiego świętował wiele sukcesów. Zdobyl cztery tytuły Mistrza Polski w latach 2009, 2010, 2012, 2013, Puchar Polski w latach 2009, 2010, 2011, 2012, 2013. W sezonie 2012/2013, jako pierwszy trener z Polski, wprowadził drużynę do turnieju Final Four Ligi Mistrzów.

Były poseł do Parlamentu Europejskiego wybrany z list Platformy Obywatelskiej oraz były prezydent Kielc w latach 2018-2024.



FOT. MAREK ZAKREWSKI/POLSKA PRESS

Z życia celebrytów

Jacek Borkowski kolejno z: drugą żoną Elżbietą Jasińską, trzecią żoną Magdaleną Gotowiecką i czwartą żoną Jolantą Popławską.



ŻONY JACKA BORKOWSKIEGO

Redakcja Telemagazynu

Jacek Borkowski to postać, której raczej nikomu nie trzeba przedstawiać. Popularny aktor i wokalista już od wielu lat cieszy się ogromną rozpoznawalnością. Wszystko zaczęło się w roku 1997 roku, kiedy to Jacek Borkowski wcielił się w rolę psychologa Piotra Rafalskiego w serialu „Klan”, za co widzowie uwielbiają go do dzisiaj!

Nie jest tajemnicą, że o Jacku Borkowskim (67 l.) często mówi się nie tylko w kontekście jego aktorskiej kariery, ale także jego burzliwego życia miłosnego. Gwiazdor „Klanu” zdążył się już czterokrotnie ożenić!

Z kim aktor stawiał na ślubnym kobiercu?

Pierwszą żoną Jacka Borkowskiego była Elżbieta Jasińska, z którą ożenił się zaraz po tym, jak ukończył studia na Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie w 1980 roku. Ich małżeństwo nie przetrwało jednak zbyt długo. Mimo to para rozstała się w zgodzie. Choć rozwód cywilny przeszedł dość sprawnie, to Elżbiecie Jasińskiej bardzo zależało na tym, aby dostać również rozwód kościelny. Swego czasu aktor ujawnił, że aby uzyskać rozwód kościelny z pierwszą żoną, uciekł się do kłamstwa.

– Moja była żona bardzo starała się o rozwód kościelny. Mnie

na tym nie zależało, bo jestem niewierzący. Pamiętam, że te procedury bardzo długo trwały. Dostaliśmy rozwód kościelny po siedmiu czy ośmiu latach od rozwodu w sądzie. Pamiętam, że żona zadzwoniła do mnie i zapytała, co może napisać w uzasadnieniu. Stwierdziłem, że może napisać, co chce, a najlepiej niech napisze, że jestem gejem, to od razu dadzą nam ten rozwód. Dobrze to załatwiła, skutecznie. Nigdy nie myślałem, że taki rozwód będzie mi potrzebny, a jednak się przydał – wyznał Jacek Borkowski na łamach „Faktu”.

Kolejną żoną Jacka Borkowskiego została Katarzyna Borkowska. Z tego małżeństwa aktor ma uro-

dzoną w 1983 roku córkę Karolinę. Pod 20 lat para postanowiła się jednak rozwieść. Rozstanie Jacka Borkowskiego i Katarzyny Borkowskiej nie przebiegło w zbyt przyjaznej atmosferze.

– Po rozstaniu Katarzyna sześć lat mnie przemęczyła, zanim dostałem rozwód. I nie dogadałem się z nią. Mam sprawę założoną przez ekszönę z kodeksu karnego. O co? O telewizor, skarpetki, o wszystko... – wyznał aktor w rozmowie z „Super Expressem” w 2010 r.

W listopadzie 2002 roku serce Jacka Borkowskiego znów szybciej zabiło. Tym razem wybranką aktora została Magdalena Gotowiecka, z którą ożenił się w 2009 roku. Nim

para stanęła na ślubnym kobiercu, przywitała na świecie dwójkę pociech – syna Jacka z 2003 i córkę Magdę z 2006 r. Ich małżeństwo przerwała choroba i śmierć żony Jacka Borkowskiego, która odeszła w 2016 roku w wieku 42 lat.

Jakiś czas temu Jacek Borkowski wziął ślub po raz czwarty! 22 grudnia 2023 roku w urzędzie stanu cywilnego w Radzyminie za Warszawą Jacek Borkowski ożenił się z młodszą o 11 lat Jolantą Popławską, która jest radiologiem z Krakowa. Para poznała się kilka miesięcy temu po koncercie Borkowskiego w Katowicach; następnie umówili się na randkę i po trzech miesiącach 54-latką była już narzeczoną aktora!